

Jan Zieliński

Warsztaty Igora Newerlego

Colloquia Litteraria 1/2/4/5, 135-145

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN ZIELIŃSKI

WARSZTATY IGORA NEWERLEGO*

Warsztat¹ jest w życiu i twórczości Igora Newerlego (1903-1987) stale obecny. W pierwszych latach, spędzonych w Puszczy Białowieskiej – metaforycznie, jeśli można traktować Puszczę jako laboratorium natury, w którym pracował dziadek przyszłego pisarza, czeski leśnik Josef Nevrlý. Laboratorium to działało na zasadach naukowych, a najbardziej spektakularnym eksperymentem było odnowienie rasy białowieskich żubrów przez sprowadzenie świeżej krwi z Kaukazu. Dziadek Igora miał gabinet, wyposażony w wielojęzyczną bibliotekę fachową, myśliwskie trofea, wabiki do nęcenia zwierzyny i całą kolekcję pomyślowego sprzętu, konfiskowanego kłusownikom.

Puszcza stała się też dla przyszłego pisarza swoistą lekcją historii: to tu widział z bliska rodzinę carską (w korespondencji Mikołaja II i jego żony są wzmianki o śmierci leśnika Newerlego), tu ze współczuciem patrzył na żalosne życie chorowitego następcy tronu, zamordowanego później wraz z całą rodziną przez bolszewików.

Z początkiem pierwszej wojny światowej Newerly z siostrą i matką – jako członek rodziny oficerskiej – trafił do miasta gubernialnego Penza, gdzie chodził do gimnazjum. W swych wspomnieniach daje rzetelny, zrównoważony obraz nauczania w rosyjskim mieście na pro-

* Polska wersja wykładu, wygłoszonego 19 listopada 2007 na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. W tekście została zachowana poetyka wykładu.

wincji w czasie wojny. Na pierwszym miejscu wymienia „poglądowość i zajęcia w gabinecie przyrodniczym, fizycznym i chemicznym”, na drugim fakt, że „od 1915 roku wprowadzono prace ręczne jako czynnik wychowawczy, w przyziemiach pierwszego gimnazjum miejskiego urządzono dobrze wyposażone warsztaty, mieliśmy do wyboru introligatorstwo, ślusarkę lub stolarkę, wszystkie trzy pracownie znakomicie prowadził szczęśliwie znaleziony w obozie jenieckim specjalista Czech, w cywilu nauczyciel liceum zawodowego w Brnie”. Z innego miejsca książki dowiadujemy się, że nauczyciel ów wszystko potrafił zrobić: „człowiek zachodniej formacji, mówiono, inteligencja techniczna plus biegłość rąk [...]”.

Narodowość nauczyciela robót ręcznych jest tu nieprzypadkowa, nie tylko ze względu na pochodzenie Newerlego, ale i ze względu na chwilę historyczną. Oto bowiem 29 maja 1918 roku Trocki wystosował depezę w sprawie zgody na przemarsz legionu czeskiego ku Oceanowi Spokojnemu pod warunkiem złożenia broni. Następnego dnia akurat odbywały się zajęcia z robót ręcznych. W pewnej chwili do nauczyciela podszedł jakiś jego rodak i coś mu szeptem powiedział. Nauczyciel w jednej chwili zrzucił fartuch i pożegnał się z uczniami. Tego samego dnia legion czeski przemaszzerował przez miasto, nie podporządkowując się nakazowi złożenia broni; później Czesi przyłączyli się do białych i pomogli im zdobyć Syberię. W ten sposób przy warsztacie szkolnym w Penzie Newerly znów otarł się o historię.

Najciekawszym warsztatem w biografii Newerlego, ale też najtrudniejszym do opisania, był ten tajemniczy alchemiczny tygiel, w którym z syna Czeszki (rodzice Teresy Newerly byli przecież Czechami) i czystej krwi Rosjanina, oficera armii carskiej, z chłopca wychowanego w przedrewolucyjnej, rewolucyjnej i porewolucyjnej Rosji, który przybył do Polski nielegalnie w roku 1924, prawie nie znając języka – narodził się jeden z najlepszych polskich prozaików. Myślę, że dwa składniki były tu decydujące: niezwykła siła woli i samodyscypliny oraz siła przyciągająca polskiej kultury. W rezultacie, po dwóch latach namiętnego czytania polskiej literatury – Żeromskiego, Berenta, Brzozowskiego, Prusa – Newerly umiał stenografować trudne teksty

Janusza Korczaka i marszałka Piłsudskiego. Został też redaktorem pisma „Mały Przegląd”.

W roku 1939, z początkiem drugiej wojny światowej, skończyła się praca redaktora. Było natomiast w Warszawie, po wybuchach bomb, zapotrzebowanie na szklarzy. I Newerly zakłada jednoosobowy warsztat szklarski, wspina się po piętrach domów i wstawia szyby. Pół żartem będzie potem opowiadał, że oszklął na nowo cały Żoliborz, jakby nawiązując do marzenia Żeromskiego o szklanych domach.

Równocześnie nie zaniedbuje, na użytek domowy, innego nabytego w Penzie fachu: stolarstwa. Wykonuje własnoręcznie meble, w przewidywaniu ataków gazowych uszczelnia skutecznie całe mieszkanie.

Aresztowany przez gestapo 8 stycznia 1943 roku, Newerly przeszedł przez kilka niemieckich obozów koncentracyjnych: Majdanek, Oświęcim, Oranienburg, Bergen Belsen. Wyzwolony przez wojska kanadyjskie 15 kwietnia 1945 roku, ważył zaledwie 38 kilo. Z Bergen Belsen trafił do obozu dla dipisów w Bardowick koło Lüneburga. Tam założył Spółdzielnię Pracy Stolarskiej i kierował nią przez pół roku, do czasu powrotu do Polski. W liście do żony pisał 16 października 1945 roku o Bardowicku: „W tym nowo powstałym osiedlu polskim mamy szkoły, gimnazjum, dom ludowy, teatr, klub sportowy, warsztaty itd. Ale ja nie byłem ani razu w lesie, ani w teatrze. Zagrzebałem się wśród maszyn. Po tylu latach bezmyślnej pracy niewolnika nareszcie odzyskałem godność i rozkosz pracy wolnej.”

To znamienne wyznaczenie. Po ponaddwuletnim doświadczeniu ludzkiego piekła Newerly znalazł się w niemieckim miasteczku, które zostało na Zielone Świątki roku 1945 opanowane przez byłych polskich więźniów i robotników przymusowych. Niewiele ponadto wiemy na temat jego stosunku do tego, co się stało w Bardowicku w ciągu tego „polskiego roku”, ale wzmianka o tym, że nie chodził do teatru – on, człowiek kultury, jest wymowna. Wybrał samotność na strychu nad stolarnią, przy kominku, który sam wystawił, wieczory przy książce („Słysząc tylko szelest odwracanych stron i chrobotanie myszki – zupełnie już oswojonej”), a w dzień nauczanie dobranych kolegów stolarskiego rzemiosła. Symbolicznym rezultatem tego okresu stała się duża walizka z drewnianych listew, którą sam wykonał według włas-

nego planu. 11 listopada pisał do żony: „Wykańczałem właśnie walizkę, kiedy wpadli koledzy, że jest okazja, żebym zaraz skreślił parę słów. Napisałem i oto czekam: «czy ja do Ciebie, czy Ty do mnie?»”. To nie było pytanie dwojga kochanków tylko prośba o wspólne podjęcie decyzji co do przyszłości. Żona wezwała go do Warszawy i wkrótce Newerly z tą ciężką drewnianą walizką stanął na progu warszawskiego mieszkania, rozpoczął życie w zmienionej, powojennej Polsce.

I zaczął nie jako pisarz, tylko jako organizator... warsztatu na wielką skalę.

Tę „największą przygodę życia” zrelacjonował Newerly w opowiadaniu *Opowieści z Dzikiego Zachodu* z tomu *Za Opiwardą, za siódmą rzeką...* (1985). Rzecz ciekawa, sprawę przedstawia przez porównanie do literatury. Kiedy na prośbę przyjaciela szkicował projekt Instytutu Produkcji Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a żona spytała go, co pisze, odpowiedział: „A taka aktualna nowelka...” RTPD, organizacja społeczna o profilu socjalistycznym, istniało od roku 1919. W grudniu 1945 roku Newerly zaprojektował instytucję, która miała wymyślać i wytwarzać na potrzeby dzieci i młodzieży przedmioty kultury: zabawki, pomoce szkolne, ubrania, meble. Dla realizacji tych zadań trzeba było zorganizować „warsztaty mechaniczne, pracownię zabawek, pracownię konfekcji dziecięcej i fabrykę stolarską”. Ale zamysł był głębszy: chodziło o stworzenie niezależnych ekonomicznie struktur spółdzielczych. Newerly nie był w swym myśleniu odosobniony: podobne w założeniu, choć mające zupełnie inne oblicze polityczne Stowarzyszenie PAX zaczęło działalność w roku 1947.

Opowieści z Dzikiego Zachodu zawdzięczają swój tytuł podobieństwu podejmowanych przez Newerlego wypraw na Ziemię Zachodnie w poszukiwaniu poniemieckich maszyn do romantyki wypraw na amerykański Dzikie Zachód, zawartej w książkach Jamesa Fenimore’a Coopera czy Karla Maya. Newerly otrzymał propozycję stworzenia Instytutu Produkcji od swego przyjaciela z kręgu Korczaka, ówczesnego szefa RTPD Stanisława Żemisa, dzięki swej pasji stolarskiej („Zawsze byłeś blisko dzieci i młodzieży, no i lubisz stolarkę [...]”), a zdecydował się właśnie dzięki romantyce pionierskiego zadania („Przedsięwzięcie zaczynało wyglądać ponętnie – coś, czego nigdy

jeszcze nie robiłem, budowa od podstaw gdzieś na odgruzowanym terenie, wyprawa na Dzikie Zachód...”).

Ale właśnie porównanie z powieściami przygodowymi o Dzikim Zachodzie od razu pokazuje różnice. Newerly pojechał nie po to, żeby walczyć z niedobitkami Indian, czyli w tym wypadku Niemcami. Przeciwnie, zetknąwszy się z żebrzącymi z głodu niemieckimi dziećmi wysuwa pozytywny program nowego stosunku moralnego do niemieckich dzieci, kobiet i starców, program dobrego gestu: „Mamy szansę dobrego gestu zwycięzcy wobec dzieci, kobiet i starców naszego wroga. Ktoś pierwszy musi wreszcie zrobić taki ludzki gest – Właśnie po tej wojnie. I właśnie nam by pasowało...”

Ciekawa była lokalizacja Instytutu. Newerly opisuje, jak pewnego dnia, kierując się odgłosem piły tarczowej, znalazł koło Dworca Gdańskiego budynek bez dachu i okien. Dowiedział się, że Niemcy mieli w tym miejscu „podręczny, przydworcowy obozisk dla ludzi chwypanych w łapankach, z gazkomorą nawet”. Od razu zaczyna pracować wyobraźnia, połączona ze specyficznym poczuciem humoru: „Podobała mi się nawet komora gazowa, komórka właściwie, taka mała, że najwyżej dwudziestu mogłaby zmieścić, prymitywny warsztacik w porównaniu z industrią Oświęcimia – tu zrobię suszarnię drzewa [...]”. Posługując się zdrobnieniami – komórka gazowa, warsztacik – Newerly dokonuje jakby oswojenia tego miejsca, dostrzega zarazem jego wymowę symboliczną: „miałoby to także pewien sens symboliczny – ośrodek przemysłowy Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci na terenie b. obozu hitlerowskiego dla łapanej ludności Warszawy!”.

Zagadnieniem wymagającym dalszych badań jest kwestia stosunku opisanego przez Newerlego miejsca, które znajdowało się na północ od torów kolejowych wiodących do Dworca Gdańskiego, do obiektów do dziś dokładnie nie rozpoznanego enigmatycznego Konzentrationslager Warschau, które wedle przyjętych ustaleń rozciągały się na południe od tego dworca, aż do Dworca Zachodniego.

Pod koniec swej pracy nad budową Instytutu Przemysłowego Newerly nocami zaczął pisać cykl audycji radiowych, który rozrósł się w krótką książkę.

Chłopiec z Salskich Stepów to opowieść zasłyszana, w dość niezwykłych zresztą warunkach, bo w niemieckim obozie koncentracyjnym, od radzieckiego lekarza. Newerly opowiadał, zwykle wieczorami, miał zresztą wprawę z okresu, kiedy pracował jako wychowawca w sierocińcu:

Więc i tu przypominałem sobie książki przeczytane; mieszałem to wszystko, dorabiałem „części brakujące” i snułem przeróżne baśnie, opowieści, wspomnienia – wszystko jedno co – byle barwnie, byle prawie namacalnie, aby przygoda gonila przygodę, aby świat roztaczał się szeroki i wolny, aby przemierzał go człowiek odważny i mocny, i jasny...

Takie opowiadanie w obozowej rzeczywistości pełniło funkcje terapeutyczne, zarazem jednak jest to niezły przepis na dobrą opowieść przygodową, przepis, który Newerly stosował (z modyfikacjami) także w innych swoich książkach.

Pewnego dnia Newerly, przygnębiony brakiem wieści o żonie i synu, którzy zostali w okupowanej Warszawie, nie ma sił na dalsze opowiadanie i dochodzi do zamiany ról: jego najwierniejszy słuchacz, rosyjski lekarz, zaczyna mu opowiadać swoje życie.

Opowieść jest sugestywna, jednak czytając ją zawsze trzeba pamiętać, że to nie jest dokument, tylko literatura. Newerly w posłowniu przyznaje się do niektórych zmian, jakie wprowadził, lekko modyfikując nazwisko swego bohatera, a także imię jego ojca: „Iljicz na Łukicz, żeby nie było jak u Lenina”. Dlatego kiedy powieściowy Diergaczow opowiada o swoim stryju: „był bogaty, znał się na ziołach, miał papugę i drewnianą nogę” nie wiemy do końca, czy wszystkie te atrybuty naprawdę odnoszą się do stryja Rosjanina (jeśli w ogóle miał stryja), czy też drewniana noga nie jest na przykład elementem autobiograficznym (Newerly w dzieciństwie stracił jedną nogę). Tak czy siak, jest to postać budząca sympatię. I ten sympatyczny stryj wyklada swemu bratankowi teorię książki jako narzędzia. Powiada:

Wiesz, co to książka? Popatrz: oto robię ule. Czym je robię? Ano tą piłą i strugiem, i wiertłem... Policz, ile tego jest na półce. Każde narzędzie do innej roboty. A książka, Wowka, to także narzędzie, najlepsze narzędzie. Uwważaj tylko, synku, bo bywają i narzędzia głupio pomyslane

albo stare, mocno sfatygowane, już nie do użytku. Szkoda czasu, robotę można sknocić.

Nie mamy tu do czynienia, wbrew pozorom, z instrumentalizacją książki, tylko, przeciwnie, z gloryfikacją jej roli w procesie poznawczym, w otwieraniu nowych perspektyw. Narzędzie to może być, jak wynika z końcowej przestrogi, niebezpieczne, w zasadzie jednak, umiejętnie zastosowane, jest „najlepsze”. W takiej optyce trzeba też patrzeć na książki, pisane, chciałoby się rzec: wytwarzane przez Igora Newerlego.

W tej samej powieści pojawi się warsztat metalowy w domu sieroć w Rostowie nad Donem i jego szef, zwany inżynierem Dymił-Wanyczem. Postać ta ma cechy postaci mitycznej:

W warsztatach ukazywały się najpierw kłęby dymu, potem faja z ogromnym cybuchem, wreszcie wjeżdżał sam kierownik zakładów mechanicznych. Mówię „wjeżdżał”, bo Dymił-Wanycz nie chodził. Spalizowany po kontuzji w wojnie domowej, jeździł wózkami własnej konstrukcji, o ręcznym napędzie. Ręce wyniósł z wojny całe – mocne, czerwone łapska, które tak lekko i zręcznie manipulowały w każdym mechanizmie.

Taki obraz, niezależnie od skojarzeń z postacią autora, który był namiętym palaczem a zarazem człowiekiem z konieczności uprawiającym te sporty i hobby, które wymagają silnych i sprawnych rąk, jak kajakarstwo czy myślistwo – przywołuje wizerunki mitycznych herośów, przede wszystkim Hefajstosa. Ponieważ jednak opowieść włożona jest w usta Rosjanina, skojarzenia idą także w innym kierunku:

[...] spojrzawszy na tego atletę o zmierzwionej szpakowatej brodzie i bystrym spojrzeniu miałbyś wrażenie, że spał on trzydzieści trzy lata jak Ilija Muromiec, legendarny mocarz klechd ludowych, ale zaraz wstanie i jednym kopnięciem odrzuci w kąt metalowy fotel na kołkach.

Newerly niewątpliwie znał bylinę o niemocnym w nogach siłaczu ze swych młodych lat spędzonych w Rosji (znał też zapewne sugestyw-

ny obraz Wazniecowa z roku 1914, przedstawiający mocarza na rwącym czarnym koniu, z lancą i z knutem w dłoni). W różnych wariantach tej byliny pojawia się okres trzydziestu bądź trzydziestu trzech lat niemocy. Ten drugi okres podaje też polska ballada Antoniego Langego *Iliu Muromiec*, wydana w roku 1916: „Leżał Iliu niemocą złożony, / Lat trzydzieści leżał i trzy lata”. Newerly mógł w niej przeczytać o Iliu, co „nie był niemocny z niemocy, / Jeno właśnie od mocy nadmiaru” i w którym myśli się kotłowały, gdy leżąc marzył, co mógłby zrobić, aż przyszły doń „święte kaleki wędrowne” (Pan Jezus, święci Piotr i Paweł) i kazały mu wstać. O tym, jak po licznych bohaterskich czynach, uwięziony za bunt w piwnicy, Iliu czyta *Apokalipsę* i kiedy na Rosję napadnie „Bestia szkarłatna” na czele „ludów heretyckich” – bohater z pomocą króla Północy pokona Bestię. Co ciekawe, książka Langego opatrzona jest, jako *geprüft und freigegeben*, „sprawdzona i dopuszczona” – zgodą cenzury niemieckiej z dnia 27 czerwca 1916 roku. Cenzor najwyraźniej nie dopatrzył się w apokaliptycznej Bestii, która atakuje Rosję, aluzji do cesarza Wilhelma II!

Ale to nie wszystko. Interesując się wynalazkami technicznymi, zwłaszcza związanymi z lataniem, musiał Newerly wiedzieć o istnieniu dwupłatowca „Iliu Muromiec”, skonstruowanego w roku 1913 przez inżyniera z Kijowa o polskim nazwisku² (Sikorski) i imieniu Igor. Samolot ten był testowany na poligonie w Jabłonnie, gdzie młody Newerly mieszkał z matką i ojczymem przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Na podstawie wspomnień Sikorskiego i książki Konstantina Finne’a o nim możemy zrekonstruować kilka faktów i dat. I tak samoloty Sikorskiego pojawiły się w Jabłonnie w grudniu roku 1914. W styczniu 1915 roku wizytował poligon wielki książę Aleksander, wiosną tegoż roku wielka księżna Maria, 16 maja wielki książę Cyryl. „Iliu Muromiec VI” rozbił się podczas lotu ćwiczebnego nad Jabłonną 13 lutego 1915 roku. 4 marca tegoż roku Sikorski osiągnął w Jabłonnie wysokość 2100 metrów.

² Konstantin Finne, autor książki o Sikorskim, twierdzi, że rodzina była pochodzenia czysto rosyjskiego. Por.: К.Н. Финне, *Русские воздушные богатыри И.И. Сикорского*, Belgrad 1930, s. 10. Ojciec wynalazcy, psychiatra, występował jako ekspert w procesie Bejlisa, popierając wersję, że był to mord rytualny.

Przykład postaci kierownika warsztatu metalowego w Rostowie nad Donem pokazuje, jak gęsta jest proza Newerlego, jak wiele sensów i skojarzeń ewokuje.

Wątek znanej dobrze autorowi z własnego doświadczenia pracy stolarskiej odgrywa istotną rolę w powieści, która ustanowiła pozycję Newerlego jako pisarza z prawdziwego zdarzenia: *Pamiętke z Celulozy*. Opisy pracy z drewnem uderzają precyzją i znajomością terminologii. Po latach Melchior Wańkowicz napisze w *Karafce La Fontaine'a*: „Ileż tam znajomości fachu!”³.

W latach pięćdziesiątych Igor Newerly pełnił w Związku Literatów Polskich funkcję opiekuna młodych pisarzy. Ze wspomnień jego podopiecznych wiemy, że doradzał im, by wcale nie spieszyli się z pisaniem, by najpierw zbierali doświadczenia, a także by sięgali po autentyczne źródła, jak pamiętniki i listy. Newerly doprowadził do wydania *Almanachu Literackiego* (1954), zwanego potocznie *Almanachem Młodych*, który jest antologią utworów młodych pisarzy, poprzedzoną programowym wstępem Newerlego. Z dzisiejszej perspektywy uderza fakt, że kilku spośród podopiecznych Newerlego wybrało później emigrację (Piotr Guzy, Marek Hłasko, Włodzimierz Odojewski). Inni łączyli pracę literacką z konkretnym zawodem rzemieślniczym (kamieniarz Jan Himilsbach).

Najbardziej w tamtym czasie znanym uczniem Newerlego był Marek Hłasko, który do końca zachował we wdzięcznej pamięci starszego pisarza. Wspomina o jego naukach i o pożyczonej maszynie do pisania w *Pięknych dwudziestoletnich*, a w jednym bodaj wierszu, jaki w życiu napisał, jest taka zwrotka:

U Newerelego byłem – przyjął mnie owszem
 Poklepał po plecach – powiedział że dobrze
 Otuchy mi dodał że przyszłość mnie czeka
 I powrót do pracy, znów wóz, ot żywot człowieka⁴.

³ M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, t. 1, Kraków 1972 s. 543.

⁴ Cyt. za: A. Czyżewski, *Piękny dwudziestoletni*, Warszawa 1991, s. 94. Wiersz nosi w rękopisie datę 9 lipca 1953 r.

W latach sześćdziesiątych warsztatowe doświadczenia polskich literatów znalazły świadectwo w tzw. *Memoriale Newerlego*, obszernym dokumencie, przygotowanym w oparciu o ankiety pisarzy przez Igora Newerlego. Tekst ten, bardzo krytyczny i domagający się przede wszystkim zniesienia cenzury, pozostał bez odpowiedzi i drukiem ukazał się dopiero w roku 2003. Brak reakcji na *Memorial* niewątpliwie przyczynił się do radykalizacji poglądów politycznych Newerlego, do jego zaangażowania się po stronie prześladowanych z powodów politycznych pisarzy (Wańkiewicz, Marek Nowakowski), do tego stopnia, że chcąc pomóc pozbawionemu pracy Jackowi Kuroniowi, zatrudnił go jako swego sekretarza, a pod koniec życia wydał na emigracji i w „drugim obiegu” autobiograficzną książkę *Zostało z uczyty bogów*.

Tytuł książki o Korczaku i jego środowisku – *Żywe wiązanie* (1966) – zaczerpnięty jest z sadownictwa i oznacza specjalny rodzaj szczepu, pozwalający na przykład odzyskać zdziczałe drzewo owocowe. Newerly sam w ten sposób, za poradą wybitnego sadownika prof. Szczepana Pieniążka, odzyskał gruszę w miejscowości Zgon na Mazurach, gdzie przez 30 lat spędzał miesiące letnie. Ale słowo „wiązanie” ma też inne znaczenia, z których jedno dotyczy drewnianej architektury. Wiazanie dachowe (więźba) to szkielet konstrukcyjny dachu, dźwigający poszycie.

Kluczowa scena pierwszego osobistego spotkania z Januszem Korczakiem w dniu 2 października 1926 roku – wydarzenie, które, jak Newerly kilkakrotnie wyznawał, zaważyło na całym jego życiu – opisane jest poprzez metaforę zaczerpniętą z architektury drewnianej. To trudny fragment, enigmatyczny. Newerly powiada najpierw, że bez zażenowania spowiadał się przed Korczakiem z okresu bezdomności w Warszawie i dodaje: „wciąż widziałem przebytą drogę, owe schody i kratę, i ciemny korytarz na podstryszu, zastawiony ciężkimi rzeczami”. Na tle skupionej twarzy Korczaka

[...] obraz nabierał głębi i jakiejś osobistej metafory. No, bo były przecież schody i kraty, i droga ku czemuś na górę pełną spraw i pojęć, wśród których objąłem się dotąd, rzeczy masywnych i mądrych, nie do odrzuce-

nia, tylko że każdej czegoś brakowało, nie wszystkie zresztą były na czasie, te zużyte, tamte jeszcze nie wykończone, inne znów były od święta. I tyle się tego nazbierało, że zrobiło się nieprzytulnie, dostojnie i ciasno po same drzwi. Przywalone drzwi zdawało się nigdy nie otworzyć się na coś, co musi być za nimi – nowe, olśniewająco piękne, najważniejsze... Rozwarły się oto po prostu na dobroć.

Dobroć Janusza Korczaka jako magiczny klucz, otwierający drzwi do strychu, zawalonego nieuporządkowanymi pojęciami i niesprawdzonymi odczuciami – oto metafora, w jaką Newerly ujął kluczowy moment swojego życia.

Podobny obraz powróci w późnej powieści *Wzgórze Błękitnego Snu* (1986). Przedostatni jej rozdział nosi tytuł „*W duszy mej spoczywa skarb i klucz oddano tylko mnie*” – tytuł, który jest cytatem z wiersza Aleksandra Błoka *Незнакомка*: „В моей душе лежит сокровище, И ключ поручен только мне!”.

W powieści tej, będącej poniekąd polsko-rosyjskim wariantem dziejów Robinsona Cruzoe, pojawia się też wątek budowy drewnianego domu – na znalezionych fundamentach starszej budowli oraz wątek stawiania pieca z kafli holenderskich.

W posłowniu autor, dziękując swej sekretarce, Beacie Pogorzelskiej (dziś szefowej dużego polskiego wydawnictwa), wymienia przykładowo pytania, na które musiała odpowiadać w trakcie jego pracy nad powieścią. Przytoczę tylko jedno: „w którym roku angielska firma Richardsona zaczęła produkować dubeltówkę typu «Paradoks?»”.

W tym jednym pytaniu, jak w soczewce, zbiegają się różne warsztatowe pasje Igora Newerlego. Jest tu i wspomnienie lasu, i powiew historii, jest szacunek dla przedmiotu, wytworu rzemiosła i dbałość o szczegóły, jest potrzeba autentyzmu i jest też, w nazwie dubeltówki, ten niezbędny naddatek, który sprawia, że pisarstwo Newerlego jest nie tylko wytworem rzemiosła literackiego, ale i dziełem sztuki.